



**JESIEŃ  
PĘDZILEM  
*malowana***

*Weronika Karczewska-Kosmatka*

# Jesień pędzlem malowana

Weronika Karczewska-  
Kosmatka

Tekst copyright © by Weronika Karczewska-Kosmatka

Redakcja i korekta  
Weronika Karczewska-Kosmatka  
Aleksandra Kopeć

Projekt okładki  
Katarzyna Pieczykolan

Zdjęcia na okładce  
[unsplash.com/photos/\\_uighclH2pw](https://unsplash.com/photos/_uighclH2pw)  
[unsplash.com/photos/uuBBew6g2jM](https://unsplash.com/photos/uuBBew6g2jM)  
[unsplash.com/Jonathan Borba](https://unsplash.com/Jonathan Borba)

ISBN:  
978-83-965165-1-0

Prolog.....	5
Rozdział 1.....	10
Rozdział 2.....	21
Rozdział 3.....	28

Gdybyś była muzyką, ja byłbym uchem.  
Gdybyś była wodą, ja byłbym szklanką.  
Gdybyś była światłem, byłbym okiem.  
Gdybyś była stopą, byłbym skarpetą.  
Gdybyś była morzem, ja byłbym plażą.  
A gdybym był krwią,  
Żyłbym w twoim sercu.

Fragment wiersza  
Claudio Bertoni

# Prolog

Wracałam ze szkoły. Na uszach miałam słuchawki, a na głowie kapotę. Siąpił zimny, październikowy deszcz, a ja zbyt długo grzebałam się w szatni, by zdążyć na autobus powrotny do domu, dlatego teraz musiałam iść na piechotę. Przynajmniej miałam okazję porozmawiać z Darkiem. *Boskim Darkiem z trzeciej C* – zapiszczałam w myślach.

Niemal spłonęłam rumieńcem, kiedy się do mnie odezwał. I nawet wiedział, jak mam na imię, co było dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Prawie wypuściłam szkicownik z rąk, kiedy usłyszałam jego głos.

– Ula, prawda? – Jedyne potaknęłam, z trudem przełykając ślinę. Znieruchomiałam, trzymając kurtkę w ręce.

O czym rozmawialiśmy? Cholercia, a kto by skupiał się na zdaniach, kiedy mogłam patrzeć jak jego usta układają się w słowa. Jak pięknie marszczy ciemne brwi. Jak błyszczą mu się oczy... A kiedy wymownie zerknął na zegarek, uznałam, że czas się pożegnać. On skierował się na parking, by odjechać swoim starym golfem, a ja jak idiotka podeszłam na przystanek. Dopiero po jakichś pięciu minutach dotarło do mnie, że mój autobus już odjechał, a kolejny przyjedzie za jakieś półtorej godziny. Prychając z wkurzenia, nasunęłam kapotę na rozpuszczone włosy, nałożyłam na uszy słuchawki i zaczęłam maszerować przed siebie.

Od zawsze lubiłam jesień, jednak dzisiejsza pogoda zupełnie nie przypominała tej złotej, pachnącej jesieni, którą wręcz ubóstwiałam. Deszcz miał taki specyficzny

zapach i gdyby nie to, że lało jak z cebra, to z chęcią wdychałabym jego woń całą piersią. Zamyślona, ponieważ w głowie wciąż miałam uśmiech Darka, zmierzałam do przejścia dla pieszych. Przystanąłam przy linii, by spojrzeć na jezdnię, ale wtedy zalała mnie fala, która nie miała nic wspólnego z morską wodą, którą tak kochałam.

– Kurwa! – zawylałam wkurzona i rozłożyłam ręce na boki, jakby to miało mi w mig pomóc się osuszyć.

Strzepnęłam resztki wody z rąk, z ubrań i z włosów, które przykleiły mi się do twarzy. Miałam jedynie nadzieję, że nie wyglądam jak ta dziewczynka z *The Ring*, bo minę mogłam mieć podobną. W myślach zwyzywałam kierowcę, że zamiast zwolnić przy przejściu dla pieszych, zapewne przyspieszył i ochlapał mnie od stóp do głowy. *Cudownie*.

Od razu przypomniała mi się scena z *Bridget Jones*, kiedy ta ubrana w jasną sukienkę zmierzała do Marka, by wyznać mu miłość, ale fala tsunami z głębokiej kałuży, zalała ją, i to dwukrotnie.

Przezornie odsunęłam się od przejścia. Nie miałam zamiaru popełnić jej błędu, a na moje nieszczęście zaczęło padać jeszcze mocniej. Przeszło mi przez myśl, że matka uprzedzała o zmianie pogody, ale ja nie pofatygowałam się, by zabrać parasolkę. Znowu. Zapewne, gdy tylko przekroczę próg domu usłyszę, niczym mantrę – *A nie mówiłam*. Potem pokręci głową, ale końcowo przyniesie mi gorącą herbatę. Taką z miodem, imbirem i dużą ilością pomarańczy. Moją ulubioną.

I kiedy myślałam, że już nic nie może mnie zaskoczyć, zauważyłam, jak granatowe kombi, które

chwile temu mnie ochlapało, zawraca na najbliższym rondzie i zbliża się w moją stronę. Trochę spanikowałam. Pospiesznie rozejrzałam się po chodniku, czy gdybym potrzebowała pomocy, ktoś mógłby mi ją zaoferować, ale jak zwykle w takich momentach w Żukowie były pustki. Zresztą pogoda nie zachęcała do spacerów. *Dobra, jak coś, walić w krocze i zwiewać.* – Pomyślałam i czekałam na ciąg dalszy. Byłam zbyt mocno zaintrygowana, by przejść do etapu zwiewania.

Nie bardzo wiedziałam po co auto zawraca. Może facet chciał się ze mną pokłócić? W sumie to nie byłam nawet pewna, czy kierowcą jest mężczyzna, ale... Nie no, z pewnością musiał być to facet. Osobiście nie miałam ochoty na konfrontacje, ale byłam ciekawa rozwoju akcji. Widziałam, jak kierowca włącza kierunkowskaz i parkuje niedaleko mnie. Trochę się przestraszyłam, kiedy ze środka wyskoczył wysoki, szczupły mężczyzna i zaczął iść w moją stronę. Mogłam uciekać, przejść przez pasy i zniknąć w jakiejś uliczce, ale coś kazało mi zostać.

– Przepraszam panią. Nie pomyślałem, że ta kałuża będzie aż tak głęboka. – Odezwał się do mnie dźwięcznym, męskim głosem, a ja jak ostatni przygłup otworzyłam szerzej oczy i potakiwałam głową.

Zawiesiłam na chwilę na nim wzrok. Musiałam przyznać, że Darek w porównaniu do tego gościa to... Nie da się porównać garbusa do mustanga, tak jak nie mogłam porównywać tego przystojniaka z licealistą. Nie mogłam odwrócić wzroku od jego seledynowych oczu. Miałam wrażenie, że nosi soczewki, bo tak zaskakującego koloru oczu jeszcze nie miałam okazji zobaczyć. Jego rzęsy, długie i ciemne, rzucały cień na



policzki, czego mogłam mu tylko pozazdrościć. Ja każdego dnia musiałam nakładać solidną porcję tuszu, by ktokolwiek zauważył, że mam rzęsy, a on... był zjawiskowy.

Delikatny zarost odbijał się na jego karmelowej cerze. Włosy miał idealnie przycięte, zaczesane do tyłu, z tym modnym przedziałkiem po boku, doskonale pasowały do jego owalnej twarzy. I muszę przyznać, że wyglądał jak model z okładki jakiegoś magazynu. Usta w kolorze głębokiej czerwieni same prosiły się, by je całować. Do tego nienaganne ubranie – płaszcz w odcieniu mlecznej czekolady, granatowy szalik, który pełnił rolę ozdoby i piękne, błyszczące, wysokie buty. Przy nim, w oliwkowej parce i szarych botkach, czułam się jak kopciuch. Dyskretnie pociągnęłam za rękawy kurtki, by dodać sobie odrobinę odwagi. W tym momencie wydawało mi się banalne moje zauroczenie Darkiem. Facet przede mną był kwintesencją męskości.

– Stało się pani coś? – Zmarszczył lekko czoło, co tylko sprawiło, że zrobił na mnie jeszcze większe wrażenie, a serce zaczęło szybciej mi bić.

– Nie. – Wyszepiałam. Pierwszy raz w życiu tak mnie zamurowało.

– Nic pani nie mówi, więc...

– Nic mi nie jest. Jestem tylko mokra. – Weszłam mu w słowo, czując się jak idiotka i stojąc w przemoczonej kurtce, wgapiając się w niego bez mrugnięcia okiem. Może i był przystojny, ale powinnam się ogarnąć.

– No tak... – Podrapał się po brodzie i obejrzał za siebie, jakby coś analizował. – Odwiozę panią.

Nie żebym nie chciała, ale matka zawsze powtarzała, bym nie pakowała się do auta obcego.

- Przepraszam, ale ja pana nie znam, więc...
- Paweł jestem. – Wyciągnął w moją stronę dłoń i był to moment, w którym moje serce fiknęło koziołka.
- Urszula – powiedziałam, niepewnie wyciągając dłoń w jego stronę i posyłając mu słaby uśmiech.

Tak to się między nami wszystko zaczęło. Później Paweł wybłagał mój numer telefonu, ale nie dałam mu go po pierwszym spotkaniu. Musiał się trochę natrudzić.

Pewnego dnia znalazłam bilet do kina w skrzynce na listy. Pierwszy raz wyszykowałam się w pół godziny i niemal biegłam, by zdążyć na seans. Ale było warto. Potem zaprosił mnie na kolację i nim się obejrzałam stałam w pięknej, długiej, śnieżnobiałej sukni wśród kolorowych, jesiennych liści i przysięgałam mu miłość w szczęściu i nieszczęściu, dopóki śmierć nas nie rozdzieli.

# Rozdział 1

Kiedys znajdę dla nas dom z wielkim oknem na świat. Znowu zaczniesz ufać mi. Nie pozwolę ci się bać. Kiedys wszystkie czarne dni obrócimy w dobry żart. Znowu będziesz ufał mi.

Teraz śpij. Wiem, dobrze wiem.

Potrafię ranić tak jak nikt, przykro mi. Nie wiem co robić, gdy płaczesz. Już nie śmiejesz się, jak kiedys. Wszystko jest inaczej.

Kolejny raz, proszę cię o ostatnią szansę.

*Varius Manx Piosenka księżycowa*

Urszula wpatrywała się w letni wschód słońca, popijając poranną kawę w swoim ulubionym kubku – czarnym w białe kropki. Zastanawiała się czemu świat o świcie jest taki różowo-pomarańczowy, kiedy jej życie jest niekończącą się szarością.

Widziała poranną rosę na zielonej, gęstej i świeżo przyciętej trawie, po której ubóstwiała stąpać gołymi stopami w letnie dni. Do niedawna jej mąż, Paweł, w każdy weekend dbał, aby trawa miała idealną długość. Mówił, że sprawiało mu to radość. Wstawał dość wcześnie w sobotę, zakładał luźne spodnie, nie fatygując się, by założyć koszulkę i odpalał kosiarkę. Spacerował z nią w tę i z powrotem, aż do południa. Wtedy robił sobie przerwę na małe piwko, a godzinę później kończył pracę i podziwiał efekty z oszklonego tarasu. Skoro poranne koszenie trawy przynosiło mu radość, to czemu teraz wołał zatrudniać do tego ogrodnika? Czyżby nie sprawiało mu to już radości?

Kobieta z wielkim żalem potarła połyskującą w porannym blasku słońca obrączkę, która teraz bardziej przypominała jej o obowiązku niż o dawnej miłości.

Miała wrażenie, że etap kochania ma już dawno za sobą. Czuła się pustą bryłą, którą czasem można napełnić odrobiną szczęścia. A tego szczęścia było coraz mniej i coraz rzadziej się pojawiało. Kochała swojego męża, ale... jej życie się zmieniło. Ona się zmieniała. Każdego dnia z trudem wstawała z łóżka, przyklejała uśmiech do twarzy i próbowała być... normalna. Kiedyś nawet zastanawiała się, czy ma depresję. Jednak nie miała zamiaru konsultować tego z lekarzem. Myślała, że jeśli zbliży się do męża, jeśli pozwoli, by ją kochał, to jej życie wróci do normy.

Kobieta usłyszała ciche szuranie za sobą. Dobrze wiedziała, że to Paweł już wstał i zaczął krzątać się po kuchni.

– Nie czekaj na mnie, wróć późno. – Kobieta nawet nie zerknęła w stronę męża. Słyszała co do niej mówił, ale jego wiadomość nie była żadną nowością. Nie pierwszy raz będzie samotnie jadła kolację w wielkim domu, z oszklonym tarasem, w którym miały biegać dzieci.

Na wspomnienie dzieci od razu zapiekły ją oczy. Mimowolnie spojrzała na swój wciąż płaski brzuch i z utęsknieniem go pogłaskała. Tak bardzo chciała, żeby w końcu im się udało.

Od razu przeniosła się myślami do dnia, w którym... wszystko się zmieniło.

Jakieś pół roku po ślubie, Urszula zaszła w ciążę. Był to dla niej wielki szok, ale i ogromna radość. Paweł był wtedy równie mocno zaskoczony co ona. Chciał jeszcze

nacieszyć się młodą żoną, ale nie mógł powiedzieć, że nie uradowała go wiadomość o dziecku. Jednak ich radość nie trwała długo. Krótco po tym, jak o ciąży dowiedziała się cała rodzina, dziewczyna niespodziewanie poroniła. Była to dla niej ogromna trauma, ogromny cios.

Dokładnie pamiętała tamten dzień, który wciąż siedział w zakamarkach jej umysłu i nie pozwalał o sobie zapomnieć.

Nic nie zapowiadało, że spotka ją taka tragedia.

Wstała, jak każdego dnia. W domu jeszcze trwał remont, więc przeszła slalomem pomiędzy puszkami z farbą i z uśmiechem na twarzy, zaczęła przygotowywać śniadanie. Kawa, kanapki z wędliną, sok pomarańczowy i wtedy... Silny ból brzucha, kałuża krwi pod nogami i łzy w oczach. Jej krzyk niósł się echem po domu. Kiedy Paweł, wybudzony ze snu jej krzykami, zbiegł po schodach, prawie się przewracając, nie wiedział co ma zrobić. Widział jej ból, lęk i niedowierzenie. A kiedy odbierał ją ze szpitala, widział jak gasła. Początkowo próbował ją pocieszać, jednak nie dostrzegał efektów, a każda kolejna rozmowa na temat tego, co się wydarzyło, kończyła się kłótnią.

Wkrótce Ula wpadła w manię posiadania dziecka. Kreśliła różne znaczki w swoim kalendarzu, wciąż mówiła o dzieciach, przeglądała strony z ubrankami i akcesoriami. Teoretycznie wiedziała tyle, że na spokojnie mogłaby zajmować się jakimś maluchem. Pawła mocno to przytłoczyło i kiedy pojawiała się okazja, by uciec w pracę, po prostu to robił. I z dnia na dzień, coraz dłużej zaczął przesiadywać w firmie, zamiast tulić się do żony.



Paweł krzątał się jeszcze przez chwilę po kuchni, zaparzył czarną, mocną kawę i wypił ją w dwóch łykach. Spoglądał na pogrążoną w myślach żonę. Kochał ją, ale wiedział, że wiele się zmieniło w ich małżeństwie. Byli od dziewięciu lat razem, od trzech małżeństwem, a już na samym początku ich wspólnej drogi los postanowił ich mocno doświadczyć.

Urszula tuż po poronieniu, zapragnęła dziecka. Była nieustępliwa w dążeniu do celu. Czuła, że skoro raz jej się udało, to następny raz chciała zaplanować w najdrobniejszych szczegółach. Zaczęła brać witaminy, mierzyła temperaturę każdego dnia o tej samej porze, a kiedy nadchodził odpowiedni moment, kochała się ze swoim mężem. Jednak każdy miesiąc obfitował w krwawienie, a dziewczyna coraz bardziej pogrążała się w swojej rozpacz.

*Problemy hormonalne.* To właśnie usłyszała w gabinecie ginekologicznych. Długotrwałe leczenie i wiara działają cuda. Jednak ona już zupełnie przestała wierzyć. A każdy negatywny test ciąży sprawiał, że nadzieja malała. W ich związku zaczęło brakować romantyzmu. Ula odpuściła, a Paweł nie bardzo wiedział, jak sprawić, by dawna ona wróciła. I tak żyli. Z dnia na dzień.

– Zrobisz zakupy? – dopytywał Paweł, wpatrując się w jej śliczne, czarne, błyszczące włosy. Potaknęła głową, a potem dopiła przestygniętą kawę.

– Możesz mi odpowiedzieć? – powiedział poirytowany.

Nim to zrobiła westchnęła.

– Zrobię zakupy. Chcesz coś specjalnego? – spytała melodyjnym głosem, wciąż patrząc przed siebie pustym wzrokiem.

Paweł czasem miał ochotę podejść do żony i mocno nią szarpnąć, by wiedziała, że on wciąż tutaj jest. Widział, jak zamyka się w swoim świecie. Często malowała, pogrążona w swoim smutku. Nigdy nie rozumiał jej amatorskich obrazów, ale wiedział, że malowanie jest dla niej jak oddychanie, jak rozmowa z przyjaciółką przy kawie. W ten sposób Ula wyrażała siebie, pozbywała się negatywnych emocji, a jednocześnie zatracala się coraz bardziej w swoim smutku. Dobrze wiedział, że malowała to, czego nie chciała, a może nie mogła mu powiedzieć, ale czasem miał ochotę, żeby po prostu nawrzeszczeli na siebie, wyjawili swoje tajemnice i emocje, by ten cholerny stan otępienia minął.

– Nie – dodał smutno, kręcąc głową, czego Ula nie mogła zauważyć, ponieważ wciąż patrzyła na zazielenioną trawę.

Urszula usłyszała jak jej mąż zakłada eleganckie buty, narzuca na siebie marynarkę i otwiera drzwi. Musiał w nich przystanąć, bo nie usłyszała trzaśnięcia.

– Wszystko dobrze, Ula? – Jego pytanie sprawiło, że od razu się odwróciła i na twarz przywdziała nieszczerzy, wyćwiczony uśmiech.

– Jak zawsze. Jak zawsze, mężu.

On jedynie potaknął głową, nie bardzo wiedząc, co może dodać i wyszedł, cicho domykając drzwi.

Kiedy usiadł w aucie, wypuścił głośno powietrze. Czuł, że dusi się w tym małżeństwie. Jednak nie potrafił zostawić Uli. Pamiętał jaka była i wiedział, dlaczego

teraz jest taka obojętna. Nie chciał się poddawać, ale czasem brakowało mu czasu, pomysłu i determinacji, by coś zrobić. Wracał późno każdego dnia, kiedy ona zwykle już smacznie spała. I wtedy mógł nacieszyć oczy jej widokiem. Uwielbiał jej ciało. Było drobne i delikatne, pomimo tego, że Ula miała metr siedemdziesiąt wzrostu, więc nie należała do najniższych kobiet. Niewielki, ale jędrny biust, który mocno opinał jej satynową koszulkę, kusił, aby go dotykać. Miał ochotę całować jej usta, gładzić ciało...

Dlaczego więc tego nie robił?

Bał się, że swoim dotykiem lub natarczywością sprawi, że zamknie się jeszcze mocniej. Wolał trwać w zawieszaniu niż dopuścić do sytuacji, w której wcale by jej nie było. Nie potrafił się oszukiwać, kochał ją i bardzo za nią tęsknił. Każdego dnia obiecywał sobie, że będzie o nią walczyć, a potem wkraczała szara, codzienna rzeczywistość.

Odpalił silnik i odjechał, nie oglądając się za siebie.



Ula nie spieszyła się do pracy. Co prawda zaczynała o ósmej, ale jeśli spóźni się, to nie zrobi to nikomu różnicy. Najważniejsze, by wykonać swoje zadania. Od trzech lat pracowała jako grafik w agencji reklamowej. Lubiała swoją pracę, zresztą ubóstwiała malować. Robiła to odkąd tylko pamiętała, a dom, w którym mieszkała, był przyozdobiony jej malowidłami. Nie tylko potrafiła pracować na komputerze i tworzyć strony internetowe czy banery reklamowe, ale również była uzdolniona manualnie. Miała wielki talent, a jej obrazy czasem można było zobaczyć w galeriach w całym Gdańsku. Uwielbiała maczać pędzel w farbie i sprawiać, że



odpływała. Czasem mocno tego potrzebowała. To ją wyciszało i pomagało w trudnych chwilach.

Jej obrazy były tak różne, jak różna była pogoda. Jedne stanowiły wesołe pejzaże, inne z kolei były wielką czarną plamą, siejącą grozę. Malowała również swoje sny i marzenia... a tego było całkiem sporo.

Nie spiesząc się, weszła na piętro, gdzie znajdowała się małżeńska sypialnia. Łóżko wciąż było skotłowane po nocy. Paweł nigdy nie trudził się, aby je zaścielić. Zwykle robiła to Ula i również tym razem wyprostowała kołdrę, ułożyła jasnoróżową narzutę i poukładała poduszki, które idealnie komponowały się z szarością ścian tego pokoju, a białe, błyszczące meble rozjaśniały go. Wyjęła z szafy jeden ze swoich służbowych kompletów – czarną, lekko rozkloszowaną spódnicę i czerwoną koszulę z krótkim rękawem. Do tego założyła czółenka na niskim obcasie, zrobiła wyrazisty makijaż, kok z tyłu głowy i była gotowa do wyjścia.

Wyjechała z garażu swoim białym lexusem i jak każdego ranka, skręciła w prawo, by dojechać do pracy. Nim weszła do biura, pomalowała usta różową pomadką i przykleiła swój codzienny uśmiech, aby ukryć swoje zmartwienia, po czym weszła do biurowca. Kłaniała się wszystkim pracownikom, których spotkała po drodze, a kiedy dotarła do swojego niewielkiego gabinetu, który dzieliła z dwoma innymi kobietami, z ulgą usiadła przy swoim drewnianym biurku. Cieszyła się, że żadna z jej koleżanek jeszcze nie przyszła. Bardzo je lubiła, ale czasem męczyło ją ich gadanie o dzieciach, mężach i innych troskach, których ona nie знаła. Ula zamiast dziecka miała złotą rybkę. Miała męża, ale nie mogła nawet na niego ponarzekać, bo wciąż go nie było.

Zresztą, była dość skryta i nie przepadała za rozmową o swoich prywatnych sprawach z obcymi ludźmi.

Otworzyła klapę laptopa, uruchomiła go, a chwilę później drzwi pokoju otworzyły się i do środka wpadła chmara kobiet zanoszących się śmiechem. Ula przez chwilę przypatrywała się kobietom. Nie wszystkie znała z imienia, ale kojarzyła je z firmy, z innych działów. Wszystkie ścisnęły Kasię, która śmiała się i odpowiadała na każde zadane jej pytanie.

– Na kiedy masz termin?

– W styczniu.

– Już wiesz, czy chłopiec czy dziewczynka? – dopytywała kolejna.

– Najważniejsze, by było zdrowe. Ale wolałabym dziewczynkę. – Zaśmiała się, a reszta dołączyła do niej.

– Już nas opuszczasz? – Wszystkie zrobiły zawiedzione miny, dowiadując się, że dziewczyna właśnie przyniosła chorobowe.

– Nie czuję się najlepiej. Ciągłe mdłości doprowadzają mnie do szału. No i trochę się boję, tyle się słyszy o tych poronieniach, a u nas w pracy wciąż nerwowo. – Wszystkie zgodnie potaknęły głowami, a Ula siedziała w ciszy i przypatrywała się pozostałym. Patrzyła z zazdrością na Kasię, która była o kilka lat młodsza od niej i już mogła cieszyć się z bycia przyszłą mamą.

– O, Ula! – Nagle Grażynka zwróciła się w jej stronę.  
– Kasia jest w ciąży. Słyszałaś?

– Tak, słyszałam. Gratulacje, Kasiu – powiedziała z grzeczności, choć w środku gniotła ją zazdrość.

– A kiedy ty z mężem weźmiesz się za te sprawy? – spytała dziewczyna z ładnym uśmiechem, z zaczesaną jasną kitą na samym czubku głowy.

Nastała niezręczna cisza, w trakcie której kilka kobiet próbowało wybrnąć z tej niemiłej sytuacji, robiąc sztywne uśmiechy.

Kiedyś Ula pod wpływem emocji, powiedziała Grażynce, że ma problemy z zajściem w ciążę, a ta informacja obiegała firmę z prędkością światła. Już nigdy więcej nie zwierzyła się z niczego swojej koleżance.

– Nie uważasz, że to nie twoja sprawa? – Ula odpowiedziała grzecznie i posłała dziewczynie słaby uśmiech.

Temat ucichł, kobiety zaczęły wychodzić, a Ula wyraźnie czuła współczujące spojrzenie Grażynki i Joli, które zajęły swoje miejsca przy biurkach. Po chwili słychać było tylko szmer uderzanych palców o klawiaturę, a Ula zagłębiła się w swojej pracy. Wołała się w niej zatracić, niż kolejny raz rozpamiętywać tamten nieszczęsny dzień.



Paweł pił już drugą kawę tego dnia, mimo iż nie minęło południe i przeglądał stos papierów. Czasem miał dosyć tego dyrektorowania. Zastanawiał się, jakby to było, gdyby nie musiał każdego ranka wstawać, wciskać się w garnitur i jeździć do firmy, by nadzorować wszystkie prace. Jako dyrektor generalny miał wiele zadań do wypełnienia. Najbardziej nie lubił uczestniczyć w negocjacjach i rozmowach telefonicznych, których nie mógł uniknąć, jednak dzięki temu ubrania, które produkowała jego firma, trafiały na coraz szerszy rynek.

Oprócz fabryki ubrań miał również dwie restauracje – w Gdańsku i Gdyni. Na brak pieniędzy nie mógł narzekać. Gorzej było z czasem. Nie miał nawet chwili, by pojechać do swoich rodziców czy też odwiedzić brata, który mieszkał w tym samym mieście. Czasem miał ochotę rzucić wszystko w cholerę, wykupić wakacje *last minute* i o niczym nie myśleć. Ale zawsze coś się znalazło. A to zaległe faktury, a to dostawa nie dotarła na czas. Innym razem opóźnienia produkcyjne, wycofanie się głównego klienta czy też brak prądu z powodu wichury. I tak dalej i tak dalej ...

Paweł odłożył kolejny dokument na stertę kartek piętrzących się na jego biurku i zerknął na zdjęcie żony. Zrobił je w jej dwudzieste pierwsze urodziny. Był kwiecień. Było wtedy chłodno, ale słońce przebijało się przez szare chmury. Ula nie miała najmniejszej ochoty siedzieć w domu, popijać kawę i zajadając się czekoladowym tortem, który Paweł kupił z samego rana. Wymyśliła spontaniczny piknik, który przerodził się w ognisko na plaży.

Siedzieli w ciepłych kurtkach i czapkach przy niewielkim ognisku, nad którym piekli kiełbaski na znalezionych w pobliżu patykach. Widział wyraźnie uśmiech na jej twarzy. Jej czekoladowe oczy błyszczały szczęściem. I to właśnie to zdjęcie pokazywało jej pełną, niemal dziecięcą radość. Na fotografii miała rozwiane włosy na wszystkie strony, szeroki, szczery uśmiech i oczy wypełnione miłością. I mimo, że zdjęcie stało na jego biurku od wielu lat, to dopiero w tej chwili przyjrzał mu się z bliska. Mężczyzna złapał za zdjęcie i ze wzruszeniem patrzył na radosną, jeszcze dziewczęcą

twarz swojej żony i zapragnął ją przytulić. Od tak. Tak całkiem spontanicznie.

Mówią, że w życiu piękne są tylko chwile i Paweł się z tym w stu procentach zgadzał. Wiedział, że Ula bardzo cierpiała po stracie dziecka. Widział w jej oczach zawód, kiedy każdego miesiąca, raz za razem zamiast upragnionej ciąży, wciąż nie było nic. Wiedział o tym wszystkim, a mimo to pozwolił, by każdego dnia gasła. Nie chciał doczekać momentu, aż całkiem zniknie z jego życia.

Postanowił zawalczyć. Nawet jeśli czeka ich marny finał, to chciał wiedzieć, że zrobił wszystko, co było w jego mocy, by uratować ich małżeństwo. Zakochał się w niej od pierwszej chwili. Kochał jej śmiech, jej poczucie humoru, jej skupienie, gdy malowała. Kochał ją całą.

Nie patrząc na zegarek, wstał pospiesznie i wyszedł nim zaczęła go jego asystentka. Wiedział dobrze, że po piętnastej miał ważne spotkanie biznesowe, na które musiał zdążyć. Miał na uwadze to, że musi wrócić do tego czasu. W drodze do domu zajechał do kwaciarni, w której kupił wielki bukiet czerwonych róż, w restauracji zamówił dwie porcje spaghetti na wynos i wrócił do domu, gdzie nakrył stół w przestronnym salonie. Ułożył świece na środku okrągłego stołu, a kieliszki z idealnie wypolerowanego szkła znalazły się obok głębokich talerzy. Pozostało mu jedynie oczekiwanie na żonę.

## Rozdział 2

Samotność to taka straszna trwoga.  
Ogarnia mnie, przenika mnie.

Dżem, *List do M*

Ula cały dzień próbowała wyłączyć swoje emocje. Jednak nie mogła pozbyć się z głowy obrazu uśmiechniętej Kasi. Najchętniej już kilka godzin wcześniej zatrzasnęłaby laptopa i wyszła z biura, jednak nie miała ochoty samotnie spędzać tego wieczoru. Wołała siedzieć do późna w pracy, by zająć czymś myśli, niż wracać do pustego, zimnego domu.

Nie mogła wiedzieć, że jej mąż czekał na nią tak długo, aż w końcu musiała interweniować sekretarka, żeby przypomnieć mu o spotkaniu biznesowym. Z rezygnacją wrócił do firmy, zastanawiając się czemu Urszula nie wróciła o tej same, co zawsze porze do domu.

~

Urszula wychodziła jako ostatnia z biura. Niebo poszarzało, a łagodny wieczorny wiatr rozwiewał jej ciemne pasma włosów. Wrzuciła dużą, skórzaną torebkę na tylne siedzenie auta, usiadła w fotelu kierowcy, włączyła pospiesznie radio samochodowe na full i rozpląkała się. Już nie potrafiła tłumić w sobie emocji. Dotknęła swojego brzucha i w myślach prosiła los, by ofiarował jej upragnione marzenie. Tak bardzo chciała dziecka. Chociaż jednego. Jednego jedyne. Płakała przez kilka minut niemal dławiąc się własnymi łzami, po

czym wytarła oczy, wydmuchała nos, poprawiła rozmazany makijaż i przekręciła kluczyk w stacyjce. Nim skręciła w drogę, którą zawsze wracała do domu, przypomniała sobie, że obiecała zrobić zakupy. Przeklęła pod nosem, ale pojechała prosto, by dotrzeć do ulubionego marketu.

Nienawidziła wąskich parkingów, na których nietrudno jest o wgniecenia i zarysowania. Wiedziała, że powinna zaparkować tyłem, by łatwiej jej się wyjeżdżało, ale potwornie tego nie lubiła. Jeździła autem, odkąd skończyła dwadzieścia lat, jednak parkowanie od zawsze było dla niej zmorą. Najchętniej parkowała na środkowym miejscu, jeśli te dwa obok były wolne. Niestety tym razem, nie mogła liczyć na taki luksus. Wzięła głęboki wdech i zaparkowała przodem, rezygnując z robienia z siebie kretynki, próbując wcisnąć się autem tyłem. Wiedziała, że skoro miała tak małe pole do popisu, to nie mogło się to dobrze skończyć. Wyjęła z bagażnika dwie dzianinowe torby, które zawsze ze sobą wozila popierając ekologię i ruszyła w stronę marketu.

Nienawidziła wielkich sklepów. Zwykle głowa bolała ją po paru minutach od sztucznego światła, dziwnych dźwięków i tłumów ludzi. Dzisiaj na szczęście było w miarę spokojnie. Skrupulatnie przemierzała każdą alejkę. Nigdy nie robiła listy zakupów, jednak przy wybieraniu produktów zastanawiała się co może z nich przygotować.

Przechodząc obok działu z pieczywem, Ula usłyszała jak głośno burczy jej w brzuchu. Zerknęła na świeże, pachnące bułeczki i wybrała jedną, pokrytą grubą warstwą sera. Uwielbiała je, więc ze szczerym

utęsknieniem wgrzyła się w bułkę. Była tak dobra, jak zapamiętała.

Kiedy podjechała z wózkiem do kasy, zastanawiała się, jak sobie poradzi z przetransportowaniem wszystkich sprawunków do auta. Oczywiście jej dwie torby okazały się za małe, by pomieścić wszystkie produkty, więc dokupiła jeszcze jedną, większą. Upchała wszystko tak, by nie pognieść pączków ani bułek, zapłaciła za wszystko i z wypchanym po brzegi wózkiem skierowała się na parking.

Z wielkim trudem włożyła pierwszą torbę do samochodu i skrzywiła się, widząc kolejną. Wzięła głębszy wdech, złapała za jej uchwyty i lekko ją uniosła, jednak miała duży problem, aby podnieść ją na tyle wysoko, by ta znalazła się w jej bagażniku.

– Pomóc pani? – Podniosła wzrok i spojrzała na ubogo ubranego, lekko przybrudzonego mężczyznę. Nigdy nikogo nie krytykowała, ale zawsze zastanawiało ją co trzeba zrobić, by tak mocno się stoczyć. Mężczyzna, który stał kawałek od niej nie wyglądał najlepiej.

– Spadaj, pijaku! – Krzyknął jakiś nastolatek, przechodzący obok, na co Ula pokręciła z niesmakiem głową.

– Jeśli ma pan tyle siły, by przełożyć te dwie torby do bagażnika, to proszę. – Odsunęła się i poczekała, aż mężczyzna włoży torby do jej auta.

Stał przed nią niepewnie i dotknął koszyka. Ula zrozumiała, że w ten sposób pyta, czy mógłby go odstawić. Ula jedynie potaknęła głową. Jednak jej serce skrzywiło się, kiedy mężczyzna odszedł. Wiedziała, że w środku jest niewiele.



– Niech pan poczeka. – Podeszła do niego i bez zastanowienia wyciągnęła portfel. Wyjęła czterysta złotych i podała je mężczyźnie. Jego twarz wyrażała ogromny szok.

– Proszę, to dla pana – powiedziała, czując się głupio, stojąc naprzeciwko niego z wyciągniętą dłonią, na której znajdowały się banknoty.

– Ale ja... Ja nie chcę pani naciągnąć – dodał skruszony.

– Wiem – odpowiedziała i praktycznie wcisnęła mu te pieniądze do ręki. – Mam nadzieję, że nie kupi pan za to alkoholu i... – zawahała się. – Niech się pan zgłosi do jakiegoś ośrodka, pomogą panu. Może nawet wyjdzie pan na prostą, dostanie pracę. Proszę się nie poddawać.

Wiedziała, że gdyby postąpiłaby inaczej, to sumienie nie pozwoliłoby jej spać. Miała jedynie nadzieję, że w ten sposób pomoże mężczyźnie. Może on również potrzebował jakiegoś bodźca, by ruszyć dalej.

Wróciła do domu, wjechała do garażu i wyjęła zakupy. Z wielką ulgą zrzuciła buty na obcasie, które były wygodne, ale chodzenie w nich po kilka godzin dziennie, mimo wszystko, sprawiało jej ból. Czasem zastawiała się, po co kobiety tak mocno się męczą. Dla mężczyzn? Ale czy zawsze było to warte swojej ceny?

Od razu skierowała się do kuchni, by przygotować sobie kanapkę z szynką i majonezem, ale przystanąła widząc udekorowany stół w salonie. Powoli podeszła do niego, jakby obawiała się, że za chwilę ktoś wyskoczy zza rogu i nachyliła się, by powąchać czerwone róże, które pięknie prezentowały się w szklanym wazonie ustawionym pośrodku stołu. Były śliczne. Takie, jakie uwielbiała. Już nie pamiętała, kiedy ostatnim razem

dostała bukiet czerwonych róż od męża. Może w zeszłym roku, na rocznicę ślubu? A może na walentynki? On był wiecznie zapracowany, a służbowe wyjazdy były jego codziennością. Ona próbowała nie dąsać się, że nie jest już tak jak dawniej, ale... Była kobietą i jak każda potrzebowała miłości, troski i czułości, a kwiaty były dobrym dopełnieniem tych uczuć.

Od razu humor jej się poprawił. *Musiał być tutaj w porze obiadu* – przeszło jej przez myśl, a potem szybko zajrzała do kuchni. Na stole leżało pudełko z zimnym spaghetti. Z wielką radością szybko je odgrzała i zjadła prosto z plastikowego pojemnika.

– Paweł, jesteś w domu? – zawołała po chwili, biegnąc po schodach i wpadając do sypialni. Jednak było tam cicho i pusto. – No tak, przecież wrócisz późno. – Początkowo zrobiła nadąsaną minę, ale po chwili uśmiechnęła się do siebie. Już nie pamiętała, kiedy Paweł kupił dla niej kwiaty albo czekał na nią z obiadem. W jej sercu nadal tliła się nadzieja. Postanowiła więc również zrobić mężowi niespodziankę.

– Może nie wszystko stracone – powiedziała do siebie, a potem weszła pod prysznic.

Wydepilowała całe ciało, umyła włosy, a później je wysuszyła i nawinęła ich końce na lokówkę, by pięknie się układały. Założyła koronkowe body, na które zarzuciła jedynie jedwabny szlafrok i czekała na męża.

Patrzyła na słońce chylące się ku zachodowi, na pomarańcz nieba, który wydawał jej się totalną abstrakcją. Nasłuchiwała powrotu męża, a przy każdym dźwięku jej serce zaczynało mocniej bić. Zerknęła na korytarz, kilkakrotnie schodziła po schodach i wypatrywała jego auta, jednak wciąż się

rozczarowywała. Zastanawiała się, czy do niego zadzwonić i powiedzieć, że na niego czeka. Wpadła jej do głowy nawet myśl, żeby wysłać mu jakieś subtelne zdjęcie, jednak nie chciała być nachalna. No i nie miała zamiaru przeszkadzać mu w pracy. Postanowiła więc, że po prostu do niego napisze.

Dziękuję za kolację. Była pyszna.

A potem wróciła do sypialni, wzięła książkę i zaczęła czytać, wracając do momentu, na którym skończyła.



Paweł w tym czasie siedział przy filiżance herbaty i przeglądał zestawienia. Wykresy, tabelki i cyfry dwoiły i troiły mu się w oczach. Potwornie bolała go głowa, mimo że godzinę wcześniej wziął tabletkę przeciwbólową. Niby mógł wrócić do domu, ale nigdy nie lubił zostawiać pracy na kolejny dzień, to burzyło jego plan dnia. I kiedy poczuł, że siły go opuszczają, usłyszał dźwięk przychodzącej wiadomości. Kiedy zobaczył imię swojej żony na ekranie, trochę się przestraszył. Rzadko do niego pisała. Jednak, kiedy przeczytał treść, lekko się uśmiechnął. Myślał, że kiedy wróci do domu, znajdzie makaron w koszu, a żona kolejnego dnia powie coś w stylu, że makaron tuczy, jednak Ula miło go zaskoczyła.

Nie bardzo wiedział, co jej odpisać, więc po prostu zamknął wiadomość i zaczął pakować się do wyjścia. Miał dosyć tego dnia, bólu głowy i wszystkiego związanego z firmą. Wyłączył laptopa, spakował go do torby, ale kiedy wstał lekko się zachwiał. Nie pierwszy raz mu się to przytrafiło, ale tym razem trochę się wystraszył.

– Za dużo kofeiny – powiedział do siebie, a kiedy po chwili zawroty ustąpiły, wyszedł z gabinetu, nie oglądając się za siebie.

Kiedy wszedł do domu, wyczuł wyraźną obecność Urszuli. Tylko ona używała tak zmysłowych i specyficznych perfum. Znał ten zapach bardzo dobrze, a mimo to nadal działał na jego zmysły. Po cichu odłożył skórzaną torbę na kuchenny blat, a potem pomaszerował na górę. Mdłe światło w sypialni napełniło go nadzieją, jednak, kiedy wszedł do środka, zastał Ulę, która przysnęła z książką w ręce. Uśmiechnął się. Nie pierwszy raz widział ją w tej pozycji. Przeszło mu przez myśl, że wygląda słodko. Zabrał książkę, wsunął zakładkę między kartki i odłożył ją na nocny stolik. Przykrył ją kołdrą, pocałował w usta i pogłaskał w policzek, a potem wyłączył światło.

Kiedy wsunął się pod kołdrę, pierwszy raz od dłuższego czasu zapragnął przytulić żonę i spać z nią na łyżeczkę. Tylko nie wiedział, czy jeśli ją dotknie, to czy się obudzi czy wtuli w jego ciało. Postanowił zaryzykować. Wiedział, że ma chłodne ręce, na co Ula lekko się wzdrygnęła, lecz po chwili wysunęła zapraszająco biodra. Przyciągnął ją mocniej do siebie, wciągnął w nozdrza jej zapach, przełożył jej czarne pasma włosów na bok, by nie drażniły go w nos, a potem zasnął jak niemowlę.

## Rozdział 3

Wieczorem położysz się ze mną. Obejmę cię tak, by to wszystko spłynęło z nas. Już cieszymy się znów. Patrz mi się w oczy i przysuń do ust. Skarbie, nie cierpię tak życia bez ciebie, uśmiechaj się więcej, bo dziś w tej sukience, wyglądasz tak pięknie. Pozwól mi zabrać cię stąd, gdzieś, gdzie nikt nam nie przerwie.

Pozwól mi być. Proszę pozwól mi żyć. Proszę pozwól mi.

*Sobel, Wyglądasz tak pięknie*

Przez kolejne cztery tygodnie Paweł wychodził znacznie szybciej z pracy i powoli zaczynał zbliżać się do żony. Był wniebowzięty, kiedy zgodziła się z nim kochać. Miał wrażenie, że każdego dnia zdejmował fragment jej muru i bardzo mu się to podobało. Czuł, że Ula pozwoliła mu na nowo siebie zdobywać. Co prawda miewała gorsze i lepsze momenty, ale Paweł miał nadzieję, że każdy dzień będzie tylko lepszy od poprzedniego.

– Pamiętasz, że jutro jedziemy na premierę filmu mojej mamy? – spytał Paweł, odgrzewając bułeczki w piekarniku. Lubił zjadać ciepłe na śniadanie.

– Tak, pamiętam – odpowiedziała rzeczowo, a potem wsunęła kubek pod ekspres do kawy.

Mężczyzna widział zmiany w ich zachowaniu względem siebie, ale to wciąż były początki. Na wylew uczuć, musiał jeszcze poczekać.

*Co ja mogę zrobić?* – Bił się z myślami.

Pragnął znów mieć wesołą, pełną dziecięcej radości żonę. Każdego dnia, kiedy budził się, patrzył na jej twarz i dziękował losowi, że Ula zgodziła się za niego wyjść.

Wiedział, że teraz czeka go ogrom pracy, by ponownie mu zaufała i otworzyła się na niego, ale był gotów na poświęcenia. Ula natomiast widziała chęci męża, które wcześniej jakoś uleciały. I choć naprawdę chciała się mocniej starać, to czasem z trudem wstawiała z łóżka. Z ogromnym bólem przyklejała uśmiech do twarzy i próbowała być miłą, ale nie każdy dzień był idealny.

– Wyjedziemy jutro o dwunastej, by dojechać na czas.

– Dobrze. Ale zarezerwowałeś w Warszawie jakiś hotel? – dopytywała. Nie chciała szukać noclegu podczas jazdy autem.

– Tak. Tam, gdzie zawsze – odpowiedział.

– To dobrze. – Ich rozmowa przypominała suchą wymianę zdań.

– Zjemy razem? – Paweł próbował dalej.

– Możemy.

Mężczyzna wyglądał jakby wygrał los na loterii. Od razu odsunął dla niej krzesło przy niewielkim stole w kuchni. Poczekał aż zajmie miejsce, a potem wyjął praktycznie całą zawartość lodówki, by każdy mógł przygotować dla siebie kanapkę. Jedli w ciszy, która nikomu nie przeszkadzała, z rana nie byli zbyt rozmowni.

– Dzisiaj też wrócę wcześniej – powiedział znienacka, a potem dotknął jej dłoni. Zamarła, jednak nie odsunęła się, a nawet delikatnie poruszyła palcami, jakby chciała spleść swoje dłonie z jego. I akurat w tym momencie rozległ się donośny głos dzwonka telefonu Pawła. Zwiesił głowę, a potem wstał i zerknął na wyświetlacz.

– To moja sekretarka. – Wskazał na telefon, a Ula wzruszyła ramionami.

– Nie przeszkadzaj sobie, ja i tak zaraz wychodzę.

Nie spodobała mu się ta odpowiedź, ale odebrał.

– Słucham?

– Przepraszam, że przeszkadzam panie dyrektorze, ale miał pan wczoraj podpisać kilka dokumentów i zostawić je na moim biurku, a nie mogę ich znaleźć.

Potaął dłonią czoło, a potem poszedł do salonu. Zabrał te papiery ze sobą poprzedniego dnia, by móc wcześniej wyjść z pracy.

– Mam je w domu. Niedługo wyjeżdżam.

– Ah... No dobrze. W takim razie czekam. – Po tych słowach po prostu się rozłączyła.

– Przepraszam kochanie, ale musiałem odebrać. Mam nadzieję... – Przerwał wchodząc do kuchni. Było w niej cicho i pusto. Ula nawet sprzątnęła po sobie talerz i kubek. Nie został po niej najmniejszy ślad. Paweł wkurzył się na siebie, że nie zauważył, kiedy wyszła z domu.



Podróż do Warszawy była męcząca dla nich obojgu. Urszula powstrzymywała się, by nie zasnąć przez całą podróż, a Paweł musiał mocno skupiać się na drodze, gdyż nieprzerwanie padał deszcz. Droga była na tyle śliska, że mogli przypadkiem wpaść w poślizg, czego wolał uniknąć. Kiedy zajechali pod hotel, oboje odetchnęli z ulgą. Ula chciała zabrać swoją walizkę, ale mąż stanowczo jej na to nie pozwolił. Wjechali windą na swoje piętro, po czym szybko znaleźli pokój. Paweł od razu rzucił się na łóżko i lekko przymknął powieki. Miał wrażenie, że głowa pulsuje mu od nadmiaru emocji.

– Tylko nie zasypiaj, bo cię nie dobudzę – powiedziała stanowczo Ula, wyjmując swoją suknię

wieczorową z walizki. Sprawdziła, czy jest w idealnym stanie. Nie chciała, aby materiał zbyt mocno się pogniół.

– A mogę się zdrzemnąć? Pół godziny? – Zerknęła na niego. Nie lubiła, kiedy robił do niej maślane oczy.

– Jak chcesz, najwyżej pójde sama.

– Myślisz, że puściłbym cię samą? – zachnął się, a potem podniósł i zbliżył do żony.

Serce Uli przyspieszyło. Widziała, jak mąż zbliża się do niej i nie odsunęła się. Potrzebowała tej bliskości jak jeszcze nigdy dotąd. A kiedy poczuła na swoim ciele jego chłodne dłonie, niemal zaskomlała, prosząc o więcej. Jego szorstki policzek otarł się o jej, a jego ciepły oddech owionął jej ucho. Poczowała ciarki na całym ciele.

– Pójdiesz ze mną albo wcale. – Wyszeptał jej do ucha, a potem oderwał się od niej i rzucił na środek łóżka. – Ale teraz muszę się zdrzemnąć.

– No jasne – odpowiedziała z niezadowoloną miną.

Sama nie mogła przymknąć oka nawet na pięć minut. Musiała zrobić sobie makijaż i ułożyć włosy, a to zabierało sporo czasu. Ula może i potrafiła namalować cuda na płótnie, ale twarz to nie to samo. Co prawda wypracowała już jakiś poziom umiejętności nakładania podkładu i cieni, ale wciąż daleko jej było do celebrytek, które dzisiejszego dnia miały brylować na czerwonym dywanie. Nie przepadała za takimi imprezami. Jej rodzice nigdy nie narzekali na brak pieniędzy, ale nie musiała nigdy paradować w luksusowych sukienkach, otoczona sztucznymi uśmiechami. Jednak mama Pawła była aktorką i nie raz już pokazywali się na premierach jej filmów. Byli również zapraszani na spektakle, w których grywała. Ula jednak nie bardzo je rozumiała.



Sztuki, które widywali były dla niej trudne. Poza tym osobiście wolała komedie, a nie jakieś dramaty. No i nie była wielką fanką teatru, bardziej interesowały ją filmy i seriale, w których wszystko było możliwe.

Urszula przygotowania zaczęła kilka godzin wcześniej. Najpierw wzięła szybki prysznic, umyła także włosy, które podczas podróży mocno oklapły. Była zadowolona ze swojej przezorności, że zabrała suszarkę do włosów i wałki. Włosy suszyła w pozycji z głową w dół, a kiedy te były całkiem suche, nawinęła na nie kilka grubych wałków, by włosy wydawały się bardziej puszyste. Kiedy jej włosy nabierały objętości, ona wyjęła swoje kosmetyki i zaczęła zabawę. Kilukrotnie musiała poprawiać oczy, które nie wychodziły jej symetrycznie, ale po długich minutach, które były katorgą i kilku poprawkach, wyglądały prawie idealnie. Wytuszczała rzęsy, by te wyglądały na znacznie dłuższe niż były, policzki oprószyła różem i mogła powiedzieć z dumą, że podobała się samej sobie.

Powoli zdjęła wałki. Rozczesała włosy i... tutaj zaczęły się schody. Planowała upiąć francuskiego koka, ale... No cóż, filmiki na YouTube nie były idealną instrukcją. No i brakowało jej wprawy. Z rezygnacją stwierdziła więc, że musi iść w rozpuszczonych. Przeczesła je szczotką, spryskała lakierem, a na jednym boku wsunęła kilka błyszczących wsuwek.

Miała już na sobie bieliznę, idealnie pasującą do sukienki, więc weszła do pokoju i... jak mogła się spodziewać, zastała śpiącego w najlepsze Pawła. Pokręciła głową, ale zaczęła go szturchać.

– Paweł, obudź się.

– Jeszcze pięć minut – wyjęczał sennie.

– Za pięć minut, to musimy wyjechać. Wstawaj! – ryknęła.

Paweł otworzył oczy i po chwili szeroko się uśmiechnął.

– No tak to możesz mnie budzić każdego dnia. – Jednym palcem przejechał po jej biuście, pokrytym cienkim materiałem biustonosza.

Na jej ciele pojawiły się ciarki, których już dawno nie odczuwała. Nawet przymknęła powieki, by rozkoszować się tą chwilą dłużej. Paweł widział jak działa na żonę i... w jego głowie błysnęła iskierka nadziei. Nadziei na to, że Urszula znów go pokocha i to całą sobą. I kiedy chciał zbliżyć usta do jej, ta nagle zerwała się jak oparzona na równe nogi, migając mu przed oczami nagim, gładkim ciałem.

– Pospiesz się, twoja mama nie lubi, kiedy się spóźniamy – oznajmiła drapieźnie.

– Of!!!!– Wypuścił powoli powietrze i opadł na miękkie poduszki. Nie miał ochoty iść na żadną galę. – A może zostaniemy tutaj, w pokoju? – zaproponował, lekko unosząc się na łokciach.

– To po co mnie ciągnąłeś aż do Warszawy? – spytała, rozpakowując swoją sukienkę, do tej pory schowaną w pokrowcu. – I kupiłam sukienkę, specjalnie na tę okazję – dodała, zerkając przez ramię. – Myślę, że powinieneś wziąć szybki prysznic nim wyjdziemy.

Paweł, przewracając oczami i mamrocząc coś pod nosem poczłapał do łazienki. W czasie, kiedy brał prysznic, Urszula założyła czarną sukienkę, którą wybrała specjalnie na tę okazję. Suknia miała gorsetową górę, bogato zdobioną koronką. Szeroka spódnica pokryta była jedną warstwą tiulu, a wokół talii znajdował

się szeroki, posrebrzany pasek. Miała nadzieję, że nie przyćmi blasku teściowej. Nie chciała mieć tego wypominanego przez następną dekadę.

– Możesz podać mi garnitur? – Krzyknął Paweł z łazienki.

Urszula nie odpowiedziała. Po prostu złapała za wiszący na szafie zestaw męża, zgarnęła jego bieliznę i przewiesiła na drzwiach łazienki, od wewnętrznej strony. Zrobiła to tak szybko, że Paweł nawet nie dostrzegł rąbka jej sukni.

Przyjrzała się swojemu odbiciu. Gdyby nie te smutne oczy, wyglądałaby jak księżniczka z bajki. By dodać sobie więcej wartości, nałożyła na usta szminkę w kolorze czekoladowym i spryskała się swoimi ulubionymi perfumami. Na lewy nadgarstek wsunęła srebrną, szeroką bransoletkę, a na uszy założyła długie, błyszczące kolczyki. I właśnie wtedy z oparów wyłonił się Paweł. Wyglądał jakby wyszedł z jakiegoś kłębiącego się dymu.

Jego ciemne włosy były idealnie ułożone, zarost równo przystrzyżony, a on emanował seksapilem i władczością. Ula zamarła wpatrując się w sylwetkę męża. Zawsze się jej podobał, ale... w pewnym momencie zbyt mocno zatraciła się w swoim smutku, by dostrzec swojego seksownego, przystojnego męża. Omiotła go pospiesznie wzrokiem. Czarny smoking, idealne na nim leżał, a biała koszula miała nieskazitelny kolor. Złote spinki cudownie błyszczały, a zegarek na grubym, skórzanym pasku emanował prostotą i klasą. Czarna, klasyczna muszka idealnie komponowała się z całością.

– Kochanie, czy...– Chciał zapytać, czy wie, gdzie zostawił kluczyki od auta, ale oniemiał. Dopiero teraz ją zauważył. Wyglądała jak prawdziwa księżniczka. Sukienka pasowała do niej idealnie, podkreślała jej wąską talię i sprawiała, że wyglądała olśniewająco.

Paweł, zamiast zadać pytanie, podszedł do niej w dwóch susach i pocałował ją delikatnie w policzek, a potem złapał za dłoń i tam również złożył słodki pocałunek, patrząc jej prosto w oczy. Jej policzki lekko się zaróżowiły i była o krok, by zachichotać. Jej oczy zaczęły lekko błyszczeć, a jemu właśnie o to chodziło. Chciał, aby jego żona szła na premierę filmu jego matki w jak najlepszym humorze.

– Wyglądasz fenomenalnie – powiedział, wierzchem dłoni muskając jej odkryte ramiona, obojczyki i krawędź biustu.

– Dzięki. Ty też... całkiem nieźle.

Przez krótką chwilę stali w milczeniu. Patrzyli sobie głęboko w oczy, jak gdyby dopiero się poznawali, a przecież byli małżeństwem od prawie trzech lat.

– Idziemy? – spytała wskazując na drzwi, a Paweł pospiesznie omiótł pokój, by znaleźć klucze od auta. Urszula zaśmiała się, podeszła do szafki nocnej i wyjęła je z szuflady. – Nie wiem co byś beze mnie zrobił – powiedziała, podając mu klucze.

Ten wykorzystując moment, złapał ją za rękę, jakby byli małolatami na randce i mrugnął do niej z figlarnym uśmieszkiem.

– Nie mam pojęcia, najdroższa.



Urszula z całą rodziną Morka siedziała w bogato zdobionej sali kinowej i... czuła się dziwnie. Śmiała się

w odpowiednich momentach, ale nie odczuwała radości z żartów. Uważała, że są wymuszone, a śmiech na sali jakiś dziwnie sztuczny. No i gdyby wiedziała, że zobaczy swoją teściową w negliżu na wielkim ekranie, to nie zgodziłaby się na oglądanie tego pokazu. Widziała, jak Paweł nerwowo szarpał kołnierz swojej koszuli. Jego mama, która siedziała kilka miejsc dalej wyglądała na zachwyconą, natomiast jej obu synom daleko było do podobnych odczuć.

– Ja pierdołę, gdybym wiedział, że moja matka będzie biegać z gołą dupą, to...

– Kochanie, spokojnie. Wiesz, że nie możemy teraz już wyjść. – Potaknął głową. Urszula pozwoliła, by ich palce splotły się w jedność i dalej oglądali film, chociaż oboje nie mieli na to najmniejszej ochoty. Kiedy pojawiły się napisy końcowe, Paweł, praktycznie zerwał się z miejsca i pociągnął za sobą żonę. Miał wrażenie, że wszyscy się na niego patrzą i szepczą po kątach.

– Ja nie wiem, jak ona mogła wystąpić w takim... czymś – skomentował, sycząc przez zęby.

– Ale zobacz, jaka jest zadowolona. – Ula wskazała głową na teściową, która praktycznie brylowała na sali, mimo że nie zagrała głównej roli.

– Mogła nas nie zapraszać. – Ula tylko westchnęła, nie bardzo wiedząc, co może dodać. Sama również nie czuła się komfortowo, oglądając ten film, ale przynajmniej zrobili przyjemność mamie Pawła.

– Chodź, teraz czas na kolację i alkohol. Szybko zapomnisz.

– A ty zapomniałaś? – Wiedziała dobrze, że nie ma na myśli filmu, tylko zdarzenia sprzed lat.

– Chcesz się teraz kłócić? – powiedziała nienaturalnie spokojnie.

– Chcę byś częściej się uśmiechała. Byś była radośniejsza. Byś chciała, bym cię dotykał. Chciałbym byś była taka... jak dawniej – powiedział łagodnie.

– Niektóre wydarzenia wywierają na nas zbyt duży wpływ. Co się stało, to się nie odstanie, a ja wciąż o tym pamiętam i myślę o tym.

– Ale najdroższa, czas ruszyć do przodu. – Dobrze o tym wiedziała. Może i nie cofała się, ale z pewnością stała w miejscu. Wyraźnie to czuła.

– Wiem, ale to nie takie proste.

– Pozwól sobie pomóc. – Wziął jej dłonie w swoje i ucałował kilka opuszek jej palców.

– Jakos do tej pory nie interesowałeś się moim stanem psychicznym.

– I to był mój błąd. – Szczerze ją zapewnił.

– Nie idę na jej kolejny film! – warknął Sławek, stając obok brata. Dopiero po chwili dotarło do niego, że przerwał im w dość intymnej chwili. – Dobra, zmywam się, skoro...

– Daj spokój Sławek, dobrze cię widzieć. – Urszula oswobodziła się z uścisku męża i niemal rzuciła się w ramiona jego brata, całując jeden z jego policzków.

– Idziecie na ten „bal”? – Sławek zaznaczył ostatnie słowo wyraźnym cudzysłowem.

– Skoro już wbiłam się w tę sukienkę, to chcę ją pokazać światu – oznajmiła pewnie Ula, a potem złapała obu braci pod ramię i zaczęła zmierzać do wyjścia. Dopiero, kiedy korytarz zaczął się zwężać, puściła szwagra i przysunęła się do męża, co bardzo mu się spodobało.



Restauracja, w której odbywał się bal, była ogromna. Jednak Urszula знаła już przepych i wykwintne kolacje. Zdążyła się przyzwyczaić, choć dobrze pamiętała, że kiedy po raz pierwszy została zaproszona przez Pawła do drogiej restauracji, nie wiedziała, gdzie ma podziąć oczy. Wszystko ją urzekało. Od płytek na podłodze, po żyrandole na suficie. Czowała się wtedy jak małe dziecko w sklepie z zabawkami i najchętniej wszystkiego by dotykała. Nie pamiętała ich całej rozmowy, ale ze szczegółami zapamiętała wnętrze restauracji, krochmalone obrusy, kryształowe kieliszki i wypolerowane na błysk sztucce.

Paweł odsunął dla niej krzesło, zresztą jak zwykle, i poczekał aż zajmie miejsce przy idealnie nakrytym, okrągłym stole. Uła niemo podziękowała i dyskretnie dosunęła się, by być bliżej stołu. Rozejrzała się po zgromadzonych. Oprócz rodziców Pawła, było również kilku znajomych z planu filmowego Klary. Po imieniu ich nie znała, ale kojarzyła z filmu, który niedawno się skończył.

Po chwili kelnerzy zaczęli nosić dania. Kiedy przed Urszulą pojawił się homar, niemal zawyła z rozpaczy.

*Czy choć raz nie mogliby podać czegoś bardziej polskiego? Na przykład... Kotleta!* – krzyczała w myślach.

Miała wrażenie, że tylko ona jest niezadowolona. Miała dość dziwnego jedzenia, sztucznych min i ciągłego powtarzania, że wszystko jest dobrze. Nie jest i nie będzie. W jej życiu od dawna nie było dobrze, a już na pewno nie cudownie. Zaczęła dłużyć widelcem

w czerwonym stworzeniu, tylko po to, by nikt jej nie pytał o samopoczucie.

– Nie smakuje ci? – szepnął Paweł.

Ula nim odpowiedziała, przykleiła swój wymuszony uśmiech i szczerze odpowiedziała.

– Wolałabym hot doga niż to paskudztwo. Nie mogli wprowadzić normalnego menu?

Paweł się tylko uśmiechnął. Znał swoją żonę na tyle, by wiedzieć, jak bardzo nie lubi owoców morza. Tym bardziej, że kocha morze całym sercem i wszystkie żyjące w nim stworzenia.

– Oby deser był lepszy – skomentował, na co jej wargi wygięły się w delikatny, ale szczerzy uśmiech.

Deser miał się pojawić trochę później, ponieważ wcześniej zaplanowano czas na wygłoszenie kilku przemówień i zaproszenie gości do tańca. Muzyka grała na żywo i nie każda piosenka brzmiała tak samo jak w oryginale, co bardzo nie podobało się Urszuli. Paweł, zobowiązał się zaprosić swoją matkę do tańca, podczas którego ta nie omieszkała z nim porozmawiać.

– Ula wygląda jakby wciąż była pogrążona w depresji – oznajmiła z nonszalanckim uśmiechem, który bardzo mu się nie podobał. Ukradkiem spojrzął na żonę, która bawiła się końcówką serwetki i stukwała palcem o brzeg pustego już kieliszka po winie.

– Ma gorszy czas i tyle – odparł. Nie chciał się zwierzać matce z małżeńskich kłopotów.

– A jak sprawy z... dzieckiem? – dopytywała.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać? – spytał z wyraźną irytacją. – Przecież wciąż powtarzasz, że nie chcesz zostać za wcześnie babcią.



– Aj tam. Takie tam gadanie. – Machnęła od niechcenia ręką. – Najbardziej chcę, byś to ty był szczęśliwy.

– Jestem. Z dzieckiem czy bez niego – zapewnił ją, kończąc w ten sposób temat.

Piosenka dobiegała końca i Paweł chciał odprowadzić matkę do stolika, ale ta uparła się na jeszcze jeden taniec. Urszula w tym czasie rozglądała się po sali. Miała wrażenie, że w świecie kina nastał czas na baby boom. Zauważyła kilka aktorek, które mogły pochwalić się swoimi krągłościami i z zazdrością się w nie wpatrywała. Wiele osób wokół niej cieszyło się. Śmiali się tak głośno, że Urszula najchętniej zatkałaby sobie uszy watą. Miała dość. Czuła, że nie wytrzyma natłoku tylu emocji. I kiedy jej mąż tańczył ze swoją matką, ta ukradkiem wyszła na zewnątrz.

Chłód owiał jej ramiona i poczuła, jak na jej ciele pojawiają się dreszcze. Powinna zabrać ze sobą płaszcz albo jakiś szal, ale w końcu było lato i nie chciała niczego narzucać na tak piękną suknię. Wpatrywała się w czerń nocy. Na niebie migotały gwiazdy, które sprawiły, że jej oddech zwolnił, tętno wróciło do normy, a umysł się wyciszył. Tutaj głośna muzyka nie docierała tak intensywnie. Mogła zebrać myśli, pooddychać świeżym powietrzem, nabrać dystansu.

– Szampana? – Usłyszała za sobą donośny, męski głos i zerknęła niepewnie przez ramię.

Za nią stał wysoki, szczupły mężczyzna, o bardzo charakterystycznych rysach twarzy. Jego czarne włosy przetykane były siwymi pasmami. Miała wrażenie, że kojarzy mężczyznę z telewizji, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, jego nazwiska.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała, siląc się na słaby uśmiech.

– A wygląda pani na taką, która potrzebuje bąbelków – powiedział i wcisnął jej kieliszek do ręki. Niepewnie upiła łyk i podziękowała mu. – Piękna noc – kontynuował, patrząc prosto na nią.

Domyśliła się, że to taka gra słów, flirciarskie zagrywki. Zamiast mu odpowiedzieć, po prostu przyłożyła usta do kieliszka, ale nie miała zamiaru upijać kolejnego łyku. Po prostu musiała czymś zająć dłonie.

– Zjawiskowo wygląda pani w tej sukni – dodał po chwili, bezczelnie się w nią wpatrując.

– Dziękuję.

– Ale... – Podszedł bliżej i nim Ula zorientowała się, co się dzieje, założył jej kosmyk włosów za ucho. Zrobił to nadzwyczaj pewnie, wpatrując się w jej oczy i delikatnie muskając jej policzek swoją dłonią. Urszula miała wrażenie, że mężczyzna zbyt mocno wkroczył w jej przestrzeń osobistą, ale miał taki magnetyzm w sobie, że nie potrafiła się ruszyć ani zareagować. – Może wrócimy na salę i zatańczymy? Jestem świetnym tancerzem.

– Ta pani, będzie tańczyć tylko ze mną. – Jak duch, naprzeciwko niej stanął Paweł, a ona dopiero wtedy zamrugała pospiesznie oczami i wróciła do rzeczywistości.

– Oczywiście. Życzę udanego wieczoru. – Mężczyzna posłał kobiecie subtelny uśmiech i zniknął za zakrętem, na co Ula odetchnęła z ulgą.

Paweł zrobił krok w przód, by przyjrzeć się żonie. Trzymała w drżących dłoniach kieliszek szampana, więc odebrał go od niej. Na szkle odbiła się jej pomadka.

– Wszystko dobrze? – spytał po chwili, patrząc z niepokojeniem na żonę.

A ona, gdy tylko usłyszała to pytanie, jeszcze mocniej się spięła. Spiorunowała męża, jakby chciała mu powiedzieć, że ma czelność zadawać jej to pytanie. Pokręciła głową, przymykając oczy, ale odpowiedziała zupełnie co innego.

– Oczywiście. – Jej głos był słaby i cichy.

– Wróćmy na salę – oznajmił, po czym dotknął jej chłodnej ręki, ale ona nawet się nie ruszyła. – Ula?

– Ale po co? Po co udajemy? – spytała, dodatkowo wzruszając ramionami, nie widząc sensu w takiej pokazówce.

– Ale co udajemy? – Zmarszczył brwi.

– Nas. Nasze małżeństwo. Nasze emocje. – Czuła, że musi to teraz powiedzieć. Borykała się ze swoim smutkiem od bardzo dawna. A ta chwila nadeszła tak nieoczekiwanie...

– Ula, to nie czas ani miejsce na taką rozmowę – powiedział spokojnie i złapał ją pod rękę, by zaciągnąć na salę, ale kobieta nie pozwoliła sobą dyrygować.

– A może właśnie jest – oznajmiła stanowczo. – Widzisz tych wszystkich ludzi? – Zatoczyła ręką koło, by Paweł rozejrzał się po ludziach, kręcących się po sali. – Przyszli tutaj tylko po to, by się pochwalić samym sobą albo obgadywać innych. Ich sztuczne uśmieški doprowadzają mnie do szału. – Chciał ją przytulić, ale nie pozwoliła na to. – Ale wiesz, co jest najgorsze? – Nie odpowiedział. – To, że ja każdego dnia czuję się tak samo. Przyklejam sztuczny uśmiech do twarzy i idę do pracy. Gratuluję młodym mamom. Cieszę się, kiedy któraś wychodzi za mąż. A w środku... – wskazała na

swoje serce – boli, jakby ktoś za każdym razem dokładał coraz grubszą igłę.

– Ula... myślisz, że strata dziecka mnie nie obeszła?

– Jakoś mniej niż mnie – powiedziała pewnie, na co Paweł jedynie westchnął.

– Mnie też to bolało. Inaczej niż ciebie, ale równie mocno. Ale ja patrzę w przyszłość. Ty też powinnaś.

Spuściła wzrok. Nie była pewna, czy to odpowiedni moment, by ruszyć dalej. Nie była pewna, czy jest gotowa.

– Pomogę ci. Tylko pozwól mi przy tobie być – powiedział łagodnie, jakby chciał ją udobruchać.

– Paweł... ale... Ja nie wiem – powiedziała i z rezygnacją opuściła głowę.

– Za to ja wiem. Pomogę ci. Obiecuję. Ale ty... – podniósł jej podbródek, tak, by na niego spojrziała – masz częściej się uśmiechać. Uwielbiam twój śmiech. Ciebie całą.

Pocałował ją. Ula odpowiedziała niepewnie na jego zaproszenie. Czuła się tak, jakby na nowo poznawała. Jakby na nowo poznawali siebie nawzajem. I zaczynało jej się to podobać.

– A teraz wracajmy, bo jeszcze mój brat rozniesie jakąś haniebną plotkę o nas.

Zaśmiała się na ten komentarz i pozwoliła zaprowadzić się na salę. Co jak co, ale wyobraźnię to Sławek miał wybujałą.

*Wszystko wokół się zmienia, nawet ty* – śpiewała wokalistka.

– To nasza piosenka, musisz ze mną zatańczyć. – I nim Ula przytaknęła, ten zaciągnął ją na środek sali i śpiewał jej do ucha.

*Nasze wspólne marzenia to my. Małe i duże problemy przeżyjemy, to nic dla nas. Razem wszystko przetrwamy, nawet złe dni. Chcę tu zostać i zawsze z tobą być nawet kiedy będzie źle. Chcę tu zostać, bo bez ciebie to nie mam siły, by dalej żyć.*

Ula wzięła to za dobry znak. Zawsze ufała horoskopom i starała się dostrzegać znaki, które dawał jej los. Ten przyjęła z radością. Przy tej piosence tańczyli swój pierwszy taniec jako mąż i żona. Wierzyła, że dadzą radę przewyciężyć wszelkie problemy. Bo tak, jak w piosence, ona również nie miała siły, by żyć bez Pawła. To było ich nieme przyrzeczenie, że idą ku przyszłości.

– Kiedy wrócimy do hotelu, mam zamiar pokazać ci jak bardzo cię kocham – szepnął jej do ucha, kiedy wracali do stolika.

– Nie mogę się doczekać.